

AP/100/3/86

Warszawa, marzec 1986 r.

DZIAŁ ANALIZ PRASOWYCH

EKONOMIŚCI O GOSPODARCE

Koniec ubiegłego i pierwszy kwartał bieżącego roku przyniósł istotne ożywienie w publicystyce gospodarczej i to zarówno w uprawianej przez dziennikarzy, praktyków, jak i ekonomistów - ekspertów. Nie byłoby w tym nic szczególnego, przełom roku bowiem jest już zwyczajowo okazją do podsumowań i omówień, gdyby nie fakt pojawienia się nowych, interesujących elementów.

Pisanie o gospodarce nadal jest równoznaczne z pisaniem o reformie. Nie uległ także zmianie podział ról między prasą codzienną /centralną i terenową/ a prasą tygodniową. Dzienniki przede wszystkim relacjonują i omawiają wypowiedzi oficjalne, podejmują konkretne problemy lub przedstawiają propozycje nowych rozwiązań. Tygodniki natomiast coraz wyraźniej stają się główną płaszczyzną ścierania się poglądów, opcji', szkół ekonomicznych czy wręcz orientacji polityczno-ideologicznych.

W całej publicystyce gospodarczej nurt krytyczny był obecny stale, choć z różnym nasileniem i w odniesieniu do różnych spraw. Koncentrowano się na ogół na problemach branżowych czy gałęziowych, a także rynkowo-cenowych z punktu widzenia konsumenta lub ze względu na potrzeby i interesy poszczególnych grup społeczno-zawodowych. Ocen globalnych, poza oficjalnymi, najczęściej unikano albo formułowano je oględnie nie bez wielu zastrzeżeń i obwarowań. Pisano i oce-

niano, a także spierano się - zwłaszcza na łamach tygodników - o reformę, ale bez odniesienia zabiegów reformatorskich do stanu gospodarki, do warunków, w jakich ona funkcjonuje. Odnotować zatem trzeba, że obecnie zmieniła się ranga i charakter krytyki, głównie uprawianej przez zawodowych ekonomistów i dziennikarzy specjalizujących się w tej problematyce<sup>1</sup>.

Wiele artykułów stara się odpowiedzieć na dwa zasadnicze pytania: gdzie jesteście? dokąd w gospodarce zmierzamy? Fakt o tyle znamienny, że odpowiedź na te pytania jednoznacznie formułowano w oficjalnych stwierdzeniach typu: "kryzys mamy za sobą", "reforma obroniła się". Większość publicystów nie widzi jednak tego ani tak prosto, ani tak "urzędowo optymistycznie". Co więcej, wyraźniejszy staje się nurt wypowiedzi kwestionujący jakikolwiek optymizm w tym zakresie.

Jeśli traktować ostatnią falę publikacji jako w miarę wierny zapis stanu publicznie głoszonych poglądów ekspertów na gospodarkę, to nie można nie zauważyć, że niezależnie od różnicy stanowisk, z jakich piszą, rysuje się zastanawiająca zgoda przynajmniej w punkcie wyjścia. Jest nim - po pierwsze - krytyczny ogląd aktualnego stanu polskiej gospodarki, po drugie - ten sam adresat formułowanych na tym tle zarzutów. Jakkolwiek by o tym adresacie nie pisano - wprost, co jest raczej rzeczą rzadką, czy też stosując eufemizmy typu decydenci, system, czynniki decydujące - zawsze chodzi o "władzę".

Ze zgody co do adresata zarzutów zawiązuje się coś w rodzaju sojuszu stron, wydawałoby się z natury rzeczy krańcowo różnych w sensie ideologicznym. Stawia to w jednym szeregu wiodące tytuły przeciwstawnych orientacji politycznych od "Tygodnika Powszechnego" poprzez "Sprawy i Ludzie", "Argumenty" po "Rzeczywistość". Paradoksu dopełnia fakt - sam w sobie stanowiący przyczynek do zagadnie-

---

<sup>1</sup> M.in.: "Tygodnik Powszechny", nr 50/85, 1,6,10/86; "Kierunki", nr 3,7,9/86; "Sprawy i Ludzie", nr 50,51-52/85, nr 6/86; "Odrodzenie", nr 1,7/86; "Życie Gospodarcze", nr 1,5/86; "Argumenty", nr 6/86, "Życie Warszawy", 8,9 II 86, 10II, 15-16 II 86, "Trybuna Ludu", 30 I 86; "Kurier Polski", 10 II 86; "Polityka", nr 4/86; "Słowo Powszechne", 20 II 86; "Rzeczpospolita", 7 III 86.

nia swoistości socjalizmu w Polsce - że ci, których przyjęło się uważać za konserwatystów przechodzą na pozycje propagatorów poczynań radykalnych czy - w naszych warunkach - wręcz rewolucyjnych, podczas gdy zdeklarowani z założenia po stronie postępu opowiadają się za powrotem do form nakazowo-rozdzielczych, jawią się wyjątkowo "dogmatycznie", jeśli nie - w skrajnych przypadkach - nawet reakcyjnie.

Jak bardzo ów sojusz jest chwilowy i wyraźnie okazjonalny wiadać po ostrej wymianie zdań i polaryzacji stanowisk w rozstrzygnięciu kolejnej istotnej kwestii: czy utrzymujące się trudności gospodarcze są wyrazem ciągle przedłużającego się lub nawet pogłębiającego kryzysu, jedynie stabilizacyjnej zadyszki, czy też nieuniknionych kosztów gospodarczego rozwoju odbywającego się w określonych warunkach.

Skrajnie pesymistycznie odpowiada na to pytanie publicysta "Tygodnika Powszechnego" R. Bugaj<sup>2</sup>. Jego zdaniem, wbrew oficjalnym deklaracjom, kryzys trwa i - co więcej - ulega pogłębieniu. Pozytywne rezultaty lat 1983-1984 uważa jedynie za przejściowe ożywienie gospodarki, powodowane czynnikami szczególnymi, takimi jak: wydłużony czas pracy, obniżona konsumpcja ludności, korzystne warunki atmosferyczne dla rolnictwa, a także swoiste moratorium na spłatę zadłużenia Polski wobec krajów zachodnich. Efekty działania tych czynników, wymierne na tle wcześniejszego wysokiego spadku aktywności gospodarczej, który ograniczył na pewien czas niektóre bariery rozwojowe, zaczynają wygasać. W ocenie roku 1985 R. Bugaj wyeksponował trzy sprawy: niskie /niższe niż w poprzednich dwu latach/ tempo wzrostu dochodu narodowego i produkcji przemysłowej, wyraźny - jego zdaniem - regres w zakresie równowagi pieniężno-rynkowej oraz sytuację w handlu zagranicznym z krajami zachodnimi. Postrzega w związku z tym niezwykle dramatycznie perspektywy gospodarcze kraju, wskazując na negatywne następstwa nie tylko w sferze warunków bytowych społeczeństwa, ale i na ich skutki dla stabilności społeczno-politycznej oraz pozycji międzynarodowej kraju. Szans przeciwstawienia się zarysowanym zagrożeniom upatruje przede wszystkim w dość

---

<sup>2</sup> R. Bugaj: Dlaczego kryzys się przedłuża. "Tygodnik Powszechny", nr 1/86.

mgliście określonych, ale jego zdaniem, niezbędnych zmianach instytucjonalnych, które określa mianem demokratyzacji systemu.

Stanowisko R. Bugaja, treść podawanych ocen, a zwłaszcza sposób dochodzenia do nich spotkały się z bardziej<sup>3</sup> lub mniej<sup>4</sup> ostrą krytyką. Spektrum kierowanych pod jego adresem zarzutów, dokumentowanych konkretnymi danymi, było wyjątkowo obszerne: od zbytniego fatalizmu i braku realizmu poprzez niewłaściwą metodę analizy po kłamstwa połączone - zdaniem krytyków - z celową manipulacją wyrwywkowymi danymi i wyraźnym "graniem pod publiczność". Nie obyło się przy tym bez wypominania przeszłych, "solidarnościowych" grzechów autora katolickiego tygodnika. Na odsiecz krytykowanemu z taką ostrością publicyście pospieszył S. Małecki-Tepicht zwracając uwagę, że rzekome "przewinienia" R. Bugaja dotyczą w równym stopniu jego krytyków<sup>5</sup>. Swoistym podsumowaniem tej polemiki są słowa E. Skalskiego:

"/.../ Ryszard Bugaj pokazuje sytuację jaka jest. Stanisław Chełstowski wyjaśnia, dlaczego jest ona taka. Krzysztof Krauss odrzuca i fakty i oceny Bugaja, a Zygmunt Szeliga, potwierdzając większość faktów, nie zgadza się z oceną daną przez Bugaja i domaga się odeń recepty na wypicie jajka bez naruszania skorupy. Przy tym założeniu jednakże każda terapia będzie zerowa<sup>6</sup>."

Oceniając opisane, głęboko emocjonalne publicystyczne starcie można powiedzieć, że nie tylko nie przyniosło ono rozstrzygnięć w kwestiach, które je wywołały, lecz wręcz zrodziło pytanie inne: kto tu naprawdę ma rację?<sup>7</sup> Pytanie o tyle istotne, że wszyscy biorący udział w tym sporze noszą miano ekspertów gospodarczych.

Część publicystów, nie ulegając emocjom, próbuje w sposób zrównoważony pokazywać nie tylko realne zagrożenia, ale także pozytywne szanse i drogi przyszłego rozwoju<sup>8</sup>. Do głównych, niezbędnych kierun-

---

<sup>3</sup> Z. Szeliga: Fałszywa diagnoza. Zerowa terapia. "Polityka", nr 4/86; K. Krauss: Gdy fakty są niewygodne. "Trybuna Ludu", 30 I 86.

<sup>4</sup> S. Chełstowski: Realizm czy fatalizm. "Życie Gospodarcze", nr 5/86.

<sup>5</sup> S. Małecki-Tepicht; Zygmunt Szeliga contra Ryszard Bugaj. "Tygodnik Powszechny", nr 6/86.

<sup>6</sup> E. Skalski: Kryzys? "Tygodnik Powszechny", nr 10/86.

<sup>7</sup> K. Lutostański /"Rzeczpospolita", 7 III 86/ jest np. zdania, że w zasadzie nikt, ponieważ wszyscy biorący udział w sporze popełnili błędy.

<sup>8</sup> A. Karpiński: Szanse i zagrożenia. "Odrodzenie", nr 1/86.

ków działania zalicza się tu: po pierwsze - podniesienie dyscypliny w gospodarce, zwłaszcza w wydatkowaniu środków na płace, inwestycje, import, wydatki budżetowe; po drugie - konieczność poszukiwania możliwości powiększania produkcji na potrzeby rynku i na eksport do drugiego obszaru płatniczego, powyżej poziomu przyjmowanego w CPR, po trzecie - szukanie w zakładach pracy możliwości uzyskania lepszych efektów oszczędnościowych i bardziej energicznego działania; po czwarte - konieczna jest, zdaniem publicystów, większa aktywność polityki centralnej, szybsze reagowanie na naruszanie makroproporcji CPR, korygowanie ich tam, gdzie okażą się zagrożone.

Emocje dają ponownie o sobie znać wtedy, gdy rozważa się kwestię oceny stopnia wdrożenia i dotychczasowych skutków reformy gospodarczej. Tu także stanowiska ekspertów i publicystów są zróżnicowane. Jedni twierdzą, że reforma straciła rozpęd i zamiera w połowie drogi, drudzy - że obecna reforma jest, jak na nasze warunki, zbyt radykalna i posunęła się za daleko.

Jak dotychczas przeważa rodzaj i poziom argumentacji reprezentantów pierwszego stanowiska. Jednym z nich jest J. Surdykowski<sup>9</sup>, który wyjątkowo dramatycznie ocenia stan reformy. Jego zdaniem od 1983 r. trwa stagnacja reformy - nie było żadnych ważniejszych i przełomowych posunięć przybliżających realizację opisanego w "Kierunkach" stanu docelowego. Zdaniem autora nie doczekało się dotąd zreformowania i ograniczenia zarządzające gospodarką centrum, nie istnieje - z wyjątkiem niektórych dziedzin drobnej wytwórczości - rynek i rynkowa konkurencja, zbyt mało uczyniono by otworzyć gospodarkę na zagranicę, dążyć do wymienialności pieniądza, porównywalności cen wewnętrznych z cenami światowymi. Wciąż także dominuje kosztowa formuła ustalania cen, skutecznie maskująca - w opinii J. Surdykowskiego - wszelką nieefektywność i marnotrawstwo. Publicysta zwraca uwagę na atak "kontrreformacji", za którą uważa biurokratyczny aparat powiązany osobistymi interesami z centralistyczno-nakazowym modelem gospodarki. Wyraża przekonanie, że reforma nie może się udać, jeśli realizować ją będzie warstwa lub grupa,

---

<sup>9</sup> J. Surdykowski: Na śmierć i życie ostatniej reformy. "Tygodnik Powszechny", nr 50/85.

której interesy są z nią sprzeczne. Tu także pojawia się apel o zmiany instytucjonalne, mające sprzyjać odtworzeniu sieci samorządnych organizacji, struktur pośrednich pomiędzy władzą a społeczeństwem.

Kolejni publicyści zwracają uwagę na liczne "furtki" w ustawach wprowadzających reformę, które dopuszczały "ręczne sterowanie" do czasu, zanim system nie zacznie działać sam<sup>10</sup>. Z furtek tych jednak porobiły się - ich zdaniem - bramy, wyjątki stały się niekiedy regułą, a różne rozwiązania okresu przejściowego awansowały do rangi kanonów reformy. Wyraża się tu przekonanie, że zebrane doświadczenia i dorobek ostatnich lat zostaną zmarnowane, jeśli pod presją bieżących kłopotów i biurokratycznych pokus przyzwyczaimy się do funkcjonującej prowizorki, tracąc świadomość czym ona w istocie rzeczy jest lub zaczniemy tworzyć struktury formalne zgodne z literą reformy, ale sprzeczne z jej filozofią. Zauważa się jednocześnie, że reforma satysfakcjonująco dojrzeła w świadomości przedstawicieli szeroko pojętej sfery politycznej, gorzej jest jednak z tym w sferze organizacyjno-administracyjnej. Zbyt słabe jest także zrozumienie nowych realiów ze strony przeciętnego obywatela<sup>11</sup>. Wyrażając przekonanie, że reforma musi się udać proponuje się, aby do słynnych, postulowanych "trzech S" dodać "trzy K": kompetencje, konsekwencję i kompleksowość<sup>12</sup>.

Krytyce rzekomego wyhamowania reformy towarzyszy - na przeciwnym biegunie - pogląd, że jedynym panaceum na obecne trudności gospodarcze jest... wyhamowanie reformy. Reprezentantem tego rodzaju stanowiska jest m.in. B. Minc. Jego zdaniem w reformie gospodarczej popełniono poważny błąd. Wzrost płac, którego możliwość zakłada reforma, nie jest określony wzrostem wydajności pracy i jak - zdaniem publicysty - wykazuje praktyka, z reguły znacznie go przekracza. Zwiększenie kosztów produkcji, jakie stąd wynika prowadzi do wzrostu cen, stanowiąc źródło rozwijającej się inflacji. W opinii B. Minca reforma w bardzo wysokim stopniu zniweczyła elementarne założenie ekonomiczne: przez wzrost wydajności pracy do wzrostu płac. Niszczy to motywację do pracy i jest jednym z istotnych czynników wywołują-

<sup>10</sup> M. Święcicki; Martwota cen i tego skutki. "Życie Warszawy", 10 II 86.

<sup>11</sup> A. Sopoćko; Jak się czujesz reformo? "Kierunki", nr 7/86.

<sup>12</sup> Z. Budny; Tropami reformy. "Kurier Polski", 10 II 86.

cych gospodarcze perturbacje<sup>13</sup>. W ramach tego typu opinii stwierdza się czasami, że niezbędny jest powrót do centralnego sterowania procesami gospodarczymi za pomocą metod parametrycznych. Uważa się także, że kierunki stopniowego rozwiązywania problemów gospodarczych wymagają polityki dochodowo-cenowej podobnej do prowadzonej w większości krajów socjalistycznych<sup>14</sup>. Wyraża się m.in. przekonanie, że o ile reforma ma być kontynuowana, to zupełnie inną drogą - w kierunku reformy menadżerskiej, tworzącej ogniwo naczelne, wyraźnie odpowiedzialne za rozwój gospodarczy. Ocena się przy tym, że obecne centrum przerodziło się w wielogłową biurokrację, a menadżerów zastępują księgowi. Proponowane i realizowane w ramach funkcjonującej reformy rozwiązania są pozbawione racjonalności i zamiast poszukiwaniu dobrego sternika, służą rzekomo wyrzucaniu steru za burtę<sup>15</sup>.

x

x

x

Sposób pisania o gospodarce w artykułach ostatniej fali publicystyki ekonomicznej, który wiąże zabiegi reformatorskie z oceną warunków, w jakich są one prowadzone, zasługuje na uwagę w sensie pozytywnym. Ze względu na ostrość krytyki i okres, w jakim jest ona formułowana - przed zbliżającym się X Zjazdem PZPR - daje jednak również do myślenia i może budzić niepokój z powodu wyraźnego zachwiania proporcji pomiędzy "atakami" na poczynania władzy a ich "obroną", która jest jak na razie dość pasywna i uproszczona<sup>16</sup>.

Dotychczasowy sposób uprawiania publicystyki ekonomicznej nasuwa także innego rodzaju refleksję. Mimo ostatnich zmian brakuje w niej ciągle czegoś, co czytelnik mógłby odtworzyć i traktować jako kanon myśli ekonomicznej. Praktyka stawiania ogólnych, często sprzecznych diagnoz i recept bez próby wnikliwego rozważenia ich

założonych i zwłaszcza ubocznych skutków, rachunku społecznych zysków i strat, orientowanie się nie na kumulację wiedzy o gospodarce, lecz na sposoby i argumenty sprzyjające przeciągnięciu na swoją stronę bądź też na uwiarygodnienie całości swojej postawy politycznej - musi w konsekwencji podważyć zaufanie **czytelnika** do fachowości, kompetencji i wiarygodności wypowiedzi ekspertów.

---

<sup>13</sup> B. Minc: Błąd w reformie. "Sprawy i Ludzie", nr 6/86.

<sup>14</sup> J. Górski: Filozofia planu. "Argumenty", nr 6/86.

<sup>15</sup> Wywiad z A. Bocheńskim: Na mieliźnie. "Odrodzenie", nr 7/86.

<sup>16</sup> Pewnym symptomem zmian na lepsze są m.in. artykuły: Z. Sadowski: Obraz przyszłego systemu polskiej gospodarki. "Życie Gospodarcze", nr 7/86; M. Nasiłowski: Potrzeba szerszego spojrzenia. "Życie Gospodarcze", nr 10/86.